

ANTONI CHOŁONIEWSKI

GDĄŃSK I POMORZE GDĄŃSKIE

UZASADNIENIE NASZYCH
PRAW DO BAŁTYKU

KRAKÓW 1919
NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO



Biblioteka Główna
Uniwersytetu Gdańskiego



1100217352



101987

DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE

oko. Ms. 244/211/49/101/6

Polska oczekuje od kongresu narodów przyznania sobie wybrzeża morskiego i dogodnego portu. W trojakim celu. Popierwsze, aby módz swobodnie i bezpośrednio komunikować się ze światem, powtóre, aby w gospodarstwie swem, które obejmie obszar około 300.000 klm. kwadr. i mieścić będzie około 30 milionów ludności, módz rozporządzać własną drogą morską, po trzecie, aby zawładnąć ujściem najważniejszej swej, a raczej jedynej wielkiej arteryi wodnej, jaką jest Wisła, rzeka nawskróś polska. Dla zaspokojenia tych żywotnych, ważnych, elementarnych postulatów nie chcemy i nie potrzebujemy sięgać po czyjąkolwiek własność. Wystarczy zwrot własności historycznie, geograficznie i narodowo naszej.

Tą własnością — Gdańsk i Pomorze gdańskie.

.

I.

Prawa historyczne. Początki lechickie. Za Piastów. Testament Mestwina. W niewoli Krzyżaków. Reinkorporacya. Sześć i pół wieku związku z Polską. Prawo etniczne. Polski pas językowy Sopot-Karwia. 90% Polaków nad Bałtykiem. Żywa woła ludności. Walka z Prusami. Mandat bałtycki.

W zaraniu swego bytu, w fazie narodowego i państwowego kształtowania się za pierwszych Piastów, Polska obecną już była na wybrzeżu bałtyckim, które podówczas — przed ostatecznem zlaniem się wielu pokrewnych sobie szczepów w jeden typ polski — zamieszkiwały plemiona, tworzące wraz z plemionami nad Wisłą, Wartą i południowym biegiem Odry wspólną grupę językową, lechicką. (Ztąd używana do dziś odnośnie do Polaków prastara nazwa „Lechitów“). Polityczna legitymacya nasza nad Bałtykiem jest tak dawna, jak nasze dzieje. Sięgała tu już władza pierwszego króla polskiego, właściwego budowniczego narodu, Bolesława Wielkiego, w roku 1000. Prawnuk jego Bolesław Krzywousty (zm. 1138) rozciągnął swą zwierzchność od ujścia Wisły aż po za Szczecin. Był to zarazem punkt kulminacyjny wysiłków około złączenia

w całość polsko-lechickiego wybrzeża. Gdy po pierwszym świetnym okresie swych dziejów rozpadła się Polska na szereg drobnych dzielnicowych państewek, runęła także jedność ziem pomorskich a rządy w poszczególnych ziemiach pozostały przy rodzimych książętach miejscowych. Lokalna taka dynastia, władająca częścią Pomorza, zwanem Kaszubami, panowała w Gdańsku do roku 1294.

Nadciągało wówczas właśnie ku Polsce i ku brzegom Bałtyku niebezpieczeństwo w postaci rozbójniczych rycerzy zakonu krzyżowego, proto-plastów późniejszego prusactwa. Nie wiele, bo tylko kilkadziesiąt lat brakło było do początku okresu, w którym zbrojni mnisi niemieccy, uprawiający grabież pod pozorem „nawracania pogan“ między dolną Wisłą i Niemnem, a wspomagani w dobrej wierze przez rycerstwo wszystkich chrześcijańskich narodów, mieli wyrósć na pierwszą potęgę militarną ówczesnej Europy. Groźne znaczenie tego załążka Prus przeniknęli dalekosiężnym wzrokiem dwaj ostatni książęta gdańscy, genialny Świętopeł i syn jego Mestwin, których rządy upłynęły na powstrzymywaniu i tamowaniu ekspansyi krzyżackiej. Zdecy-

dowany wróg Niemców, Mestwin (1266—1294), mając zejść bezpotomnie, jeszcze za życia oddaje za zgodą swego rycerstwa Gdańsk i Pomorze gdańskie najbliższemu księciu polskiemu, panującemu w Poznaniu Przemysławowi. Gdy i Przemysław zmarł wkrótce, rozpoczęła się teraz o spadek gdański zacięta i przewlekła walka, do której z jednej strony stanęli książęta polscy, z drugiej Niemcy. Trwa ona lat czternaście i kończy się nieszczęśliwie dla Polski, osłabionej wskutek rozpadu na liczne udzielne państewka. W r. 1309 Krzyżacy zdradą opanowują Gdańsk i zajmąwszy go, rozgospodarowują się w grodzie Mestwinów i Bolesławów na długo — na lat 157. W tym czasie Polska dźwiga się z wewnętrznego rozbicia, zawiera unię z Litwą, staje się znowu potężnem mocarstwem, zdolnem do wypędzenia krzyżackiego najazdu i odebrania swej własności.

Panowanie zakonu krzyżackiego w Gdańsku i na Pomorzu gdańskiem (1309—1466) zaznaczyło się wszelkiego rodzaju uciskiem, a przede wszystkim niesłychanem zdzierstwem podległej mu ludności. Potrzebując ciągle pieniędzy na budowę i ulepszenie twierdz, na utrzymywanie

stałej armii, na doskonalenie się w sztuce militarnej, a przytem tonąc chętnie w wystawnem życiu, w przepychu i zbytkach, rycerze krzyżaccy nakładali na kraj coraz trudniejsze do udźwignięcia ciężary fiskalne w postaci nieskończonych podatków, opłat i danin. Ucisk był tak nieznośny, że cała ludność, zarówno tubylcza, jak napływowa niemiecka, solidarnie poczęła się przeciw niemu burzyć, a wreszcie dążyć do zrzucenia z siebie nienawistnego jarzma. W r. 1397 szlachta Pomorza utworzyła t. zw. „związek jaszczurczy“ z zamiarem wybicia się na wolność i połączenia się napowrót z Polską. Dało to początek do stałych odtąd działań przeciw zakonowi. W roku 1410, gdy potęga zakonu zachwiała się pod ciosem polskiego miecza na polach Grunwaldu, wybuchło w dzierzawach krzyżackich powstanie, które ogarnęło szerokie warstwy ludności — zostało jednak ugaszone w krwi buntowników. W r. 1440 utworzył się nowy spisek pod nazwą „związku pruskiego“. Nakoniec w r. 1454 wszystkie trzy „stany“, szlachta, duchowieństwo i miasta z Gdańskiem na czele wypowiedziały jawnie posłuszeństwo zakonowi, pozajmowały zamki obronne i wyprawiły uroczyste

poselstwo do króla Kaźmierza Jagiellończyka w Krakowie, z prośbą, aby te kraje, niegdyś Polsce zabrane, napowrót do niej przyłączył. Zgodnie z życzeniem tem wydała kancelarya królewska akt reinkorporacyi, poczem jednak zaraz rozpętała się długa, ale zarazem ostatnia wojna Polski z zakonem, zakończona w r. 1466 zupełnym pogromem potęgi krzyżackiej i powstrzymaniem na trzy stulecia niemieckiego naporu na wschód. Pomorze gdańskie i Gdańsk „uwolnione od znieprawdzonego panowania zakonu“, jak wyraża się mimo całej swej niechęci do Polaków niemiecki historyk R. Arnold, powróciły do puia ojczystego. Odtąd pozostały przy nim nieprzerwanie przez długi szereg pokoleń, które rodziły się i marły w wolnej ojczyźnie, aż do katastrofy rozbiorów w latach 1772 i 1793. Dopiero zbrodnicze rozszarpanie Polski przez Prusy, Austryę i Rosyę zapoczątkowało drugi okres niewoli gdańskiego Pomorza, od r. 1793 do dziś, okres, któremu klęska nowoczesnego krzyżactwa kładzie koniec.

Podsumowując przeszłość dziejową, stwierdzamy, że Pomorze i Gdańsk wyłoniły się z mroków historyi z obliczem polsko-lechickim, że,

dwukrotnie przez Niemców napadnięte, pozostały pod najeźdźczą ich władzą łącznie trzy stulecia, gdy sześć i pół wieków, więc dwa razy tak długo, były organiczną częścią składową Polski. *Prawo historyczne jest zatem w całej swej rozciągłości po naszej stronie.* Czasowymi tylko wdziercami byli i są Prusacy na gdańskim Pomorzu.

*
*
*

Pomimo, że niemczyzna starała się tu wkończyć wszystkimi możliwymi środkami i za pomocą wszelkich dających się pomysłów gwałtów, zachowało Pomorze gdańskie na znacznej swej przestrzeni do dziś charakter kraju zdecydowanie polskiego. Ludność polska zajmuje w całości dwa powiaty nadmorskie: wejherowski i pucki, oraz częściowo: powiat gdański górny. Poczynając od Gdańska ciągnie się ona na północ poprzez Sopot, Oksywie, Kossakowo, lekko wygiętym łukiem wzdłuż zatoki puckiej, zabiera po drodze cały półwysep Hel, potem zwraca się w kierunku zachodnim i nad pełnym już Bałtykiem przez Chłapowo, Karwie, Żarnówiec, dochodzi do granicy, dzielącej Prusę królewską od Pomeranii (dawna granica polsko-pruska).

Długość tego polskiego wybrzeża wynosi około siedemdziesięciu kilometrów — ponadto dwa razy tyle czyni jeszcze półwysep helski. Ale i dalej ku zachodowi, już po za historycznym obszarem Rzeczypospolitej, w powiecie słupskim, spotykamy w szeregu osad nadmorskich słabo tlejące, jednakże niewygaste jeszcze szczątki gwary polsko-kaszubskiej, której starsze pokolenie dotąd nie zapomniało mimo germanizacyjnego terroru, trwającego nawet tu, wobec kończącego się już dzieła zagłady. (Mikołaj Rudnicki „O granicę polskiego wybrzeża nad Bałtykiem“, spostrzeżenia z r. 1911). Ponieważ chwila nowego uporządkowania Europy zastaje jeszcze przy życiu ostatnie tchnienie polszczyzny w tym zapomnianym zakątku, nie można go w każdym razie poczytywać za obszar „niewątpliwie niemiecki“.

Według urzędowej statystyki pruskiej z r. 1910, spreparowanej tendencyjnie na korzyść Niemców, ludność polska w obu głównych powiatach nadmorskich wynosi: w wejherowskim 54⁰/₀, w puckim 70⁰/₀. Obliczenia polskie poprawiają te cyfry na 63 i 74⁰/₀. W jednym i drugim wypadku nie są tu jednak wliczone ogromne masy robotnicze, które na skutek urzędowego i nieurzędowego boj-

kotu Polaków, a pod naciskiem całego szeregu wyjątkowych rozporządzeń i drażniących szykan, wywędrowały za chlebem głównie do okręgów przemysłowych Nadrenii i Westfalii, lecz uważają Pomorze za ojczystą swą dzielnicę, do której w zmienionych warunkach wróciłyby z radością. Biorąc pod uwagę nienaturalność tego wychodźstwa, spowodowanego przez rząd pruski, oraz łatwość jego powrotu, musimy je wpisać również na dobro polskiego stanu narodowego nad Bałtykiem, a wówczas odsetek nasz wzrośnie tu jeszcze o pokaźną różnicę. Żywiół polski w obu głównych naszych powiatach nadmorskich, wejherowskim i puckim, jest procentowo rzadszy w głębi lądu, gęstnieje zaś ku wybrzeżu, które od Sopotu pod Gdańskiem — po Karwie, to znaczy na przestrzeni około 60 klm., tworzy szeroki pas niemal czysto polski. Jako na cenne świadectwo powołujemy się tu na wydaną w Gotha (firma Justus Perthes) mapę p. t.: „Nationalitätenskarte der östlichen Provinzen des deutschen Reiches“, opracowaną przez inż. Jakóba Spetta na podstawie wyników spisu ludności z r. 1910 i uwidoczniającą kolorami nawet subtelne odcienia w rozmieszczeniu narodowym ludności. Wspom-

mniany pas Sopot-Karwia, który stanowi „gros“ naszego wybrzeża, założony został na karcie intensywnej barwą zieloną (barwa żywiołu polskiego) z objaśnieniem: „liber 85% polnisch“. Jesteśmy więc na wybrzeżu bałtyckim w sile przeszło 85% nawet według niemieckiego przyznania. Lecz czy i ten odsetek odpowiada rzeczywistości? Należy pamiętać, że mamy do czynienia z cyframi najbardziej bezwstydniej pod słońcem statystyki urzędowej, pruskiej, sfałszowanej na korzyść żywiołu panującego, i że na dobrej niemczyzny policzona została biurokracja, ściągnięta przeważnie z dalszych stron, czysto niemieckich. Gdy ze względu na to wprowadzimy do cyfry oficjalnej tylko skromną poprawkę, okaże się, że ludność polska wynosi tu, bezpośrednio nad brzegiem morskim, conajmniej 90%.

A więc i drugie z rzędu prawo, prawo faktycznego narodowego posiadania, *prawo etniczne*, popiera w całej pełni naszą pretensję do gdańskiego Pomorza.

* * *

Na szalę naszych praw pada wreszcie ponadto *żywa wola* ludności polsko-pomorskiej, która po

dziś dzień czuje się nieodłączną, świadomą politycznie częścią narodowej całości i w ciągu ubiegłych stu lat pruskiej niewoli wszystkimi dostępnymi sobie środkami manifestowała gorące pragnienie odzyskania niepodległego bytu wspólnie z całą Polską. Dwa razy usiłowało Pomorze ziścić ten ideał z bronią w ręku. Po raz pierwszy — biorąc udział w wojnach Napoleońskich, pod sztandarami Francji, które miały poprzez Jenę wniść tryumfalnie do wolnej Warszawy, oswobodzonej od Prusaków. Był to ruch przedewszystkiem szlachty. Drugi czyn zbrojny wyszedł z łona ludu. W r. 1848 zawiązało się wśród młodej inteligencji polsko-pomorskiej sprzysiężenie przeciw Prusom, na którego czele stanął syn wieśniaczy Floryan Ceynowa. W nocy z 21 na 22 lutego oddział spiskowców uderzył na załogę niemiecką w Starogardzie, skąd powstanie miało się rozszerzyć na resztę kraju. Czujność i sprawność pruska udaremniły zamach wyzwoleńczy. Uczestnicy padli ofiarą zemsty nieprzyjaciela — Ceynowa skazany został w Berlinie na ścięcie głowy toporem. Spisek starogardzki 1848 r. powstał pod wpływem ideowym polskiej emigracji w Paryżu.

bez związku z berlińską „wiosną ludu“, którą o miesiąc niemal wyprzedził.

Podobnie, jak cały zabór pruski, przeszła polska ludność Pomorza po tej ostatniej próbie wybijania się na wolność do zaciętej obrony zagrożonego bytu narodowego środkami pokojowemi. W ciągu ubiegłych lat 50, w odpowiedzi na straszliwy ucisk polskości, jaki rozszalał się w Prusiech po zwycięztwie roku 1870, powstał także i tu żywy ruch oświatowy, kulturalny, organizacyjny, w pierwszym szeregu obronnym stanęła gorąco patriotyczna prasa polska, rozszerzyła się sieć związków i stowarzyszeń wszelkiego typu, ludność zwarła się ekonomicznie we własnych, doskonale prosperujących instytucjach. Liczne procesy, wytaczane redaktorom pism i kierownikom życia narodowego, zakazy publicznego używania ojczystego języka (na zebraniach, w teatrach), zarządzenia „prawne“ przeciw Polakom i bezprawia, obywające się bez figowego listka paragrafów, przyjmowała ludność Pomorza z tą samą zacieklą odpornością, z jaką prusactwo spotykało się w Poznaniu. Jeszcze przed słynnym poznańskim Drzymałą — pomorski wieśniak Aleksander Pepliński demonstrował przeciw barba-

rzyństwu ustawy osadniczej zamieszkaniem w wo-
zie cyrkowym, z którego wypędzony został przez
pruskiego żandarma. Pogłębione wskutek ciągłych
prześladowań uczucie narodowe skupiło się tem
silniej w namiętne pragnieniu wytrwania przy
Polsce. Pod względem czysto politycznym mani-
festowało się to dobitnie podczas każdorazowych
wyborów do parlamentu i sejmu pruskiego. Po-
morze polskie tworzy — po za Gdańskiem —
okręg wyborczy, do którego wchodzi powiaty
nadmorskie: kartuski, wejherowski, pucki. Od roku
1871 aż do ostatniej chwili okręg ten reprezen-
towany był zarówno w parlamencie, jak w sej-
mie, bez przerwy przez Polaka. Złożeniem man-
datu poselskiego w polskie ręce objawiła ludność
tamtejsza dobitnie, dokąd czuje się przynależną.

Ten realny, a równocześnie symboliczny man-
dat znad fal Bałtyku woła dziś, w chwili roz-
gromu nowoczesnego krzyżactwa, jak wołał nie-
ustraszenie przez pół wieku oszałamiającej po-
tęgi Prus, że tysiącletnie dziedzictwo Chrobrych,
Świętopelków i Przemysławów rwie się z całą
namiętą tęsknotą napowrót do Polski — tylko
do Polski.

II.

Zastygły Gdańsk. Patryotyzm polityczny polski jego mieszkańców aż do początków XIX w. Zbrojny opór przeciw najazdowi Prus. Gdańsk był do niedawna miastem dwujęzycznym. Dziś. Jak forsowano niemieczyznę u ujścia Wisły? Mimo wszystko obszar języka polskiego łączy się z Gdańskiem. Niemieckość Gdańska — rezultat mordów i gwałtów. Co mówi Wilson? Restitutio in integrum po 100 latach a po 2000.

Błądzimy ulicami Gdańska. Dziwnie swojsko czuje się Polak w tym „uiemieckiem“ mieście, pomimo, że rzadko tylko doleci go dźwięk ojczystego języka. Albowiem mury polskiej przeszłości snują się tu na każdym kroku, znamię polszczyzny wyciśnięte wszędzie, gdzie ponad senną szaryznę dnia bieżącego wychyla się monumentalność i świetność. Wszystko, co wielkie, cenne i wzniosłe, wiąże się wspomnieniami z Rzeczpospolitą. Stare pałace i gmachy, dzieła hollenderskich budowniczych, noszą na sobie niezliczone ślady wdzięczności i wzruszającego przywiązania długiego szeregu pokoleń do szczodrej, wspaniałomyślnej polskiej ojczyzny. Cały Gdańsk — to jeden wielki tego przywiązania pomnik.

Na śmigłej wieży cudownego ratusza, wysoko,

pod chmurami, lśni ponad miastem złocony posąg króla Zygmunta Augusta, w koronie, z berłem w rękę, trwający od r. 1561, jedyny w swoim rodzaju wyraz hołdu ludności. Wewnątrz gmachu, na stropie sali ratuszowej, malowidło dekoracyjne, którego centralnym punktem — Biały Orzeł, rozciągający skrzydła opieki nad Gdańskiem. W przepysznych starych komnatach pełno pamiątek i symbolów Polski: tu karyatydy o uderzających sarmackich obliczach, tam bogato rzeźbione królewskie herby, ówdzie wydzwania jeszcze godziny zegar, który nieszczęśliwy król Stanisław Leszczyński zostawił Gdańszczanom w upominku za doznaną wierność, a przedewszystkiem orły — wszędzie białe orły, z jakąś manifestacyjną obfitością rozrzucone na oddrzwiach, stropach, ścianach, kominkach. W całej Polsce nie ma nigdzie drugiego, tak polskiego ratusza. Zdaje się tu jeszcze żyć i rządzić Rzeczpospolita.

Ale to samo wrażenie towarzyszy nam wszędzie. Oto mieszkanie królów polskich „Zielona Brama“, pełen przepychu gmach, zamykający główną arterię miasta, na którym znowu Biały Orzeł rozwija skrzydła. I na potężnych basztach dawnych obwarowań miejskich i w „Artushofie“,

odwiecznej giełdzie gdańskiej, i oto na ślicznym wodotrysku Neptuna w centrum miasta, ciągle Białe Orły, ryte w kamieniu, rzezane w drzewie, kute w metalu. Na monumentalnej „Wysokiej Bramie“, która za Zygmunta III otrzymała swą bogatą fasadę, widnieją herby polskie i królewskie, a wśród nich prastary napis, brzmiący pod najazdem pruskim, jak krwawa ironia: Sprawiedliwość jest rządów podstawą“. Na arsenale, jednym z najwspanialszych zabytków Gdańska, postacie ornamentalne o zdała bijącym w oczy polsko-szlacheckim typie. W Artushofie, sercu handlowego grodu — polskie sztandary, malowidła, portrety i posągi królów, wśród nich drogo-cenny, od czteru przeszło stuleci przechowywany posąg króla Kaźmierza Jagiellończyka, któremu Gdańsk oddał się niegdyś w opiekę. Pójdźmy jeszcze do fundowanej przez Sobieskiego „kaplicy królewskiej“ przy ulicy św. Ducha i do Jagiellońskiego kościoła św. Anny i do starożytnego kościółka św. Wojciecha z grobowcami wojewodów i kasztelanów, i przede wszystkim do patrycyuszowskich domów, wyrosłych na polskim chlebie, wypełnionych polskimi pamiątkami i do wczoraj jeszcze — a któż zgadnie, czy gdzieś tam

w ukryciu nie dziś także — przechowujących tęsknie tradycje złotego okresu miasta zprzed najazdu Fryderyka.

Zewsząd patrzy zastygła wielkość Rzeczypospolitej.

Prusy Hohenzollernowskie nie zostawiły tutaj nic — prócz koszar.

Tu wszystko stworzyła Polska i Wisła.

* * *

Wdzięczny Gdańsk przez szereg stuleci manifestował w wieloraki sposób swe gorące przywiązanie do polskiej macierzy. Rok 1454 — dobrowolnego oddania się w opiekę Rzeczypospolitej, i rok 1466 — ostatecznego powrotu do niej, obchodził co sto lat uroczyście, jako radosne daty swych dziejów. Na krótko przed epoką rozbiorów, gdy święcono trzechsetną rocznicę złamania krzyżackiego najazdu, powstała — przeważnie w języku niemieckim — cała literatura okolicznościowa, będąca jednym dytyrambem, wielbiącym Polskę. Na cześć królów polskich biło mieszczaństwo gdańskie medale, sławiło ich w pieśniach. Czyny stwierdzały szczerść tego uczucia. W latach 1626—1629 protestancki Gdańsk,

który niedawno jeszcze nie uniknął krwawego zatargu ze Stefanem Batorym, broni katolickiej Rzeczypospolitej przeciw takiemu orędownikowi protestantyzmu, jak Gustaw Adolf szwedzki. Do koła Leszczyńskiego, przy którym Gdańszczanie dwukrotnie stają w walce z Augustem saskim, wytwarza się istna legenda, pełna pietyzmu i miłości, utrwalona do dziś w licznych pismach ulotnych. Wszyscy wielcy synowie miasta czują się gorącymi polskimi patriotami, wśród nich dwaj — najwięksi, genialni artyści-rysownicy Jeremiasz Falk i Daniel Chodowiecki: ostatni, uwielbiany w Niemczech, odpięra posądzenie, jakoby był Niemcem, „jest bowiem prawdziwym Polakiem i uważa to sobie za zaszczyt“. Jeden z pierwszych krytycznych badaczy ustroju Rzeczypospolitej, syndyk miejski w Gdańsku Gotfryd Lenglich (1689—1774), pisze po niemiecku, a duszę ma do głębi polską i chlubi się swą polskością. Wspomnienie krzyżactwa jest mu tak nienawistne, że na pierwszym ogłoszonym przez siebie dziele „Polnische Bibliothec“ (1718) sfingował miejsce druku następującymi słowami: Tannenberg, wo Wladislaus Jagyello die Kreutz-Herren schlug“. Z chwilą, gdy przed miastem staje groza

— 73 —

oderwania od Polski i dostania się pod panowanie Prus, przenoszą Gdańszczanie tlejącą we wspomnieniu nienawiść do niemieckich rycerzy krzyżowych na ich duchowego i politycznego spadkobiercę, Prusy nowoczesne.

Po pierwszym rozbiórce kraju zagrożony przez Prusaków Gdańsk trzyma się wprost kurczowo upadającej Rzeczypospolitej. „Czynnik polski — pisze niemiecki historyk — był w owych latach tak silny w życiu kulturalnem miasta, jak nigdy przedtem, a synowie patrycyuszowskich rodzin ze zdwojoną gorliwością słuchali w gimnazyach wykładu polskich lektorów. Stosunki między mieszczaństwem gdańskiem a licznie w mieście przebywającą szlachtą polską nie mogły być serdeczniejsze, ponad wszelkie zaś przeciwieństwa obyczaju, wiary, sposobu życia i myślenia górowała wspólna i Polakom i Niemcom nienawiść do Fryderyka II. Wystarczało zresztą poprostu słowo „Prusak“, aby Gdańszczanina starego pokroju doprowadzić do szczytu wściekłości“. (Robert Arnold „Geschichte der deutschen Polenlitteratur“, Halle 1900). A kiedy przyszedł fatalny rok 1793, rok drugiego rozbioru i ostatecznego tryumfu Prus nad polskiem Pomorzem, *wystąpił Gdańsk do*

zbrojnej walki z najazdem. Pod bronią stanęło mieszczaństwo, młodzież szkolna i pospólstwo uliczne. Magistrat kazał wytoczyć armaty i rozpoczął ogień, na który Prusacy odpowiedzieli bombardowaniem z pobliskich wzgórz. Gdy żołdactwo Fryderyka wdarło się do miasta, zawrzała bitwa wśród murów. Krok za krokiem ustępował patryotyczny gmin, krok za krokiem cofały się hufce młodzieży. Krwią, rozlaną w obronie Polski, zaczerwienił się bruk Gdańska. Dnia 4 kwietnia 1793 wyćwiczone w rzemiośle wojennym kohorty pruskie wzięły górę, gasząc ostatek polskiego panowania nad Bałtykiem. Z przywódców młodzieży, pojmanyh z bronią w rękę, student Bartholdy skazany został przez najeźdźców na śmierć, Blank na dożywotnie więzienie, inni na inne kary. To był epilog. Żałobny nastrój zapanował w mieście. Wiele rodzin, nie chcąc żyć pod nowymi rządami, wyszło na dobrowolne wygnanie za przykładem Florisa Schoppenhauera, który opuścił Gdańsk z żoną i pięcioletnim synkiem Arturem, późniejszym słynnym filozofem (Johanna Schopenhauer „Jugendleben und Wanderbilder“, 1839). W 19 lat potem, w roku 1812, po nieszczęśliwej wyprawie moskiewskiej Napoleona, gdy rozbite niedawno

Prusy zagroziły ponownie wyswobodzonemu tymczasem miastu, opracowuje rada miejska memoriał, wykazujący konieczność związku Gdańska z Księstwem Warszawskim i śle go do Paryża swemu zastępcy, Keidelowi. Jeszcze podczas kongresu wiedeńskiego — a więc zaledwie sto lat temu — zabiega mieszczaństwo bałtyckiego grodu usilnie o uchylenie się od pruskiej opieki.

Gdańsk nie był zatem „wyzwolonem“ przez Prusaków miastem „niemieckiem“, które żyło pod obcym rzekomo panowaniem, jak głosi nikczemna i bezwstydną pruska historyografia. Przeciwnie: oderwano go od kraju, do którego przynależnym się czuł całą duszą. Padł po raz drugi pod razami brutalnej przemocy krzyżackiej, brocząc krwią najlepszych swych synów. Krzyk mordowanych Gdańszczan, ginących w obronie prawowitej władzy, nie może nie zabrzmieć dziś przed trybunałem, sądzącym zbójceckich potomków zbrodniarzy z przed 120 lat.

* * *

Politycznie i uczuciowo polski do szpiku kości — jakim był jednak Gdańsk w chwili zaboru pruskiego pod względem kulturalno-językowym?

Przypomnijmy tu, że od pra-początków swych był grodem lechicko-polskim, przez najazd Krzyżaków dopiero gwałtownie zgermanizowanym (o czem szczegółowo później). W połowie XVI wieku, a więc mniej więcej w sto lat po przywróceniu władzy prawowitej, stosunki układały się w ten sposób, że niemiecką była w mieście przeważająca większość mieszczaństwa, polską — szlachta, część mieszczaństwa i uboższa ludność przedmiejska. Pod koniec tegoż stulecia już — jak świadczy historyk Gdańska Löschin („Geschichte Danzigs“) — język polski był tyle używany, co niemiecki. Ten stan rzeczy zdawał się utrwać, gdyż i około r. 1650 słyszało się obydwaj języki mniej więcej na równi (Merian „Topographia Prussiae“, 1654). We wszystkich kościołach kazano po niemiecku i po polsku, a u św. Jakóba, u św. Anny, u św. Katarzyny i u św. Bartłomieja wyłącznie po polsku. Znajomość języka polskiego była niezbędną w stosunkach miejscowych już na początku XVII w., dlatego pedagog gdański Maukisch w dziele „Wskazówki dobrego wychowania“ zaleca, aby w szkołach miejskich jak najtroskliwiej tego języka uczono. Około r. 1650 — *bez żadnego nacisku skądkolwiek* — we wszystkich

niższych i wyższych szkołach gdańskich odbywała się nauka polszczyzny. Od r. 1656 zaczyna Jakób Weis wydawać w Gdańsku „Gazetę Polską“, jedno z pierwszych polskich pism peryodycznych. I język więc i kultura polska były znów całkowicie u siebie w domu. Grywa się od czasu do czasu polskie theatrum, zakłada się „Polsko-duchowno-poetyckie towarzystwo prywatne“ gwoli zaspokojenia wyższych potrzeb umysłowych. Oba języki znoszą się ze sobą doskonale, gdyż z jednej strony były w kresowem a handlowem mieście potrzebne, z drugiej — państwo, słynące z braku wszelkiego przymusu, ani nie chciało, ani nie umiało gwałcić językowej swobody niemieckich swych obywateli. A obywatele ci, politycznie zaasymilowani do ostatniej fibry, lgnęli całą duszą do polszczyzny, pociągnięci jej subtelnym urokiem, jej barwnością i pięknym gięstem. Joanna Schoppenhauer opowiada, że mieszczanie gdańscy z wielkiem upodobaniem, „mit Vorliebe“, ubierali swoje małe dzieci w polski strój narodowy, co nie często zdarzało się i w centrum kraju, i może mały Arturek, zanim wskutek opuszczenia ojczyzny został Niemcem, kroczył z powagą w kontusiku po wybrzeżu Motławy.

W tym czasie polszczyzna wniknęła już była w znacznym stopniu do ognisk rodzinnych gdańskiego patrycyatu, a chociaż nie rugowała niemieczyny, to jednak wracała miastu coraz wybitniej jego prastary charakter, starty niegdyś krwawą dłonią krzyżacką. W tem stadyum wkroczył Fryderyk.

Na podstawie przytoczonych wyżej faktów stwierdzamy niezmiernie ważną okoliczność, że w chwili zaboru przez Prusy był Gdańsk pod względem duchowym miastem całkowicie i do głębi polskiem, pod względem językowym — *dwujęzycznym*. Krzyżakom współczesnym, którzy okłamują świat o „odwiecznie“ niemieckim charakterze stolicy naszego Pomorza, przypominamy, że naukę języka polskiego w mieście Gdańsku zniesiono w ówczesnym jedynym gimnazyum tamtejszem dopiero w połowie XIX wieku, a ostatni nauczyciel tego języka, znakomity sławista pastor Mrongovius (Mrąga), zmarł w roku 1855.

* * *

Jeżeli się nie ma oczu i uszu zbyt szczelnie zamkniętych, to można i w dzisiejszym Gdańsku spotkać Polaków. Oficjalna statystyka pruska,

działo politycznych bandytów, naliczyła ich co prawda cynicznie 3% (dlaczego już nie pół?). Według obliczeń naszych działaczy narodowych, znających wybornie grunt, ludność, która mimo ciśnienia, wywieranego przez tysiączne macki germańskiego polipa, ma odwagę wyznawać głośno swą przynależność do prześladowanej polskości, wynosi tu conajmniej przeszło 20.000, czyli 12%, przyczem ciężar gatunkowy tych Polaków gdańskich zyskuje zarówno przez straszne warunki bytu, w których bronią się przed zagładą, jak przez fakt, iż tworzą oni w mieście żywioł tubylczy, najstarszy, sięgający niepamiętnych czasów. I ta cyfra jednak nie określa bynajmniej istotnego stanu rzeczy. Wielu Polaków, zależnych ekonomicznie od Niemców, ukrywa pod terrorem niemieckim swą narodowość. Ponadto istnieje trzecia kategoria, szczególnie trudno uchwytna. Gdańsk posiada wśród warstw uboższych, zwłaszcza wśród drobnego mieszczaństwa, znaczny odsetek ludności, która uważa się za niemiecką, używa języka niemieckiego w życiu rodzinnem, lecz mówi także polsko kaszubskiem narzeczem. Są to niezniemczeni jeszcze doszczętnie Polacy. Ludzie ci żyją w mieście w pierwszym lub drugim dopiero po-

koleniu i mają na wsi bliskich krewnych, którzy bardzo koślawo wyrażają się po niemiecku. Stąd pochodzi, że mimo grubej warstwy niemczyzny w Gdańsku nieraz zadziwiająco łatwo jest dać sobie tu radę z polskim językiem, o ile obracamy się w uboższych kołach ludności miejscowej, nie importowanej z głębi Niemiec. Chwytamy tu „in flagranti“ niedokończony jeszcze proces germanizacji, proces, który polska szkoła ludowa i swobodne warunki rozwinięcia się polskiego życia odwróciłyby wstecz z łatwością i w niedługim czasie. Jak liczną jest ta warstwa, przysypana grubym nalotem germańskim, pod którym jednak tlą ostatki polskość, tego nikt nie jest w stanie określić. Tem samem trudno powiedzieć, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy „niewątpliwa“ niemieckość Gdańska. Ale i wśród zdecydowanych Niemców, o których żadnego nie może być już sporu, trzeba jeszcze uczynić charakterystyczną dystynkcyę: oto są mianowicie Germanie z nad ujścia Wisły o czysto polskich, nieraz typowych nazwiskach, jakich pełno także — w Warszawie, w Poznaniu, czy Krakowie. Całe legiony ich świecą na gdańskich szyldach sklepowych, demonstrując wymownie, z jakich źródeł płynie tu-

tejsza niemczyzna. Skład etniczny ludności tego pra-niemieckiego miasta jest zatem w wysokim stopniu — wątpliwy. W tem pra-niemieckiem mieście kaznodzieja w skromnym, co prawda, przedmiejskim kościele (św. Mikołaja) musi kazać do ludu po polsku. Istnieją w niem polskie banki, które dobrze prosperują, polskie stowarzyszenia i kluby, które mają chętnych i licznych członków, polskie organizacje polityczne, w których płonie wiekuisty żar nadziei w powrót Białego Orła. Wychodzą polskie pisma peryodyczne. Są nawet ogniska wyższej umysłowej kultury. A to wszystko dla ludności, która chociaż zesła w tym grodzie do roli znikomej mniejszości, przecież *była tutaj zawsze*, od mroków przedhistorycznej doby aż do ostatniej katastrofy Prus, i nie przestała nigdy czuć się u siebie w domu.

* * *

Po całym świecie krąży sfabrykowany przez pruskie oszustwo, a przyjmowany z niesłychaną lekkomyślnością „pewnik” geograficzny, że Gdańsk, aczkolwiek położony blisko polskiego obszaru językowego, jest już od niego odcięty i leży na obszarze niemieckim. Zanim *falsz* tego „pewnika”

wykazemy, musimy się wprzód zaznajomić pokrótce z warunkami, w jakich niemczyzna wogóle rozwijała się w bliższej i dalszej okolicy Gdańska od chwili pruskiego zaboru. Europejczyk nie zrozumie wprost tego protekcyonizmu, w jakim pławił się tu żywioł niemiecki od stu lat. Kiedy w r. 1914 tuż przed wojną światową pewna Polka z Krakowa założyła pensjonat kąpielowy w czysto polskiej miejscowości Gdyni pod Gdańskiem, władza pruska kazała zamknąć zakład, a wszechniemiecka prasa proponowała wspomnianej damie, aby na Syberyi szukała sobie pola pracy. Wielkie mocarstwo, wielki naród, zaglądały do — garnków, byle wszelką formę zarobku zmonopolizować w rękach niemieckich. Jeżeli ktoś zechce zauważyć, że to było w epoce najdzikszego rozwdrzenia nacyonalizmu, pod koniec panowania Prus, to zobaczymy, jak działo się na początku. Po pierwszym rozbiorze Polski zajęli Prusacy, tuż pod Gdańskiem, historyczną Oliwę z prastarym klasztorem Cystersów, założonym w r. 1170 przez księcia gdańskiego Subisława. Klasztor, obdarowywany przez tyle wieków, posiadał ogromne bogactwa: składało się na nie 46 majątków ziemskich, lasy, jeziora, młyny, hamernie. Opatem

w chwili zaboru był Polak, Rybiński, zakonnikami byli Polacy, ludność, która pracowała na tem ogromnem latyfundyum, była polską. Słowem, był to pokaźny szmat polskiego mienia narodowego. Prusacy klasztor skasowali, dobra zabrali na skarb i skolonizowali niemieckimi osadnikami, w administracyi, na folwarkach, w fabrykach, osadzili wszędzie Niemców. Tym zbójceckim sposobem powstał pod Gdańskiem odrazu kawałek „niemieckiego obszaru“.

A w ciągu ubiegłych stu lat? Cały aparat potężnego państwa najezdniczego pracował na korzyść niemczyzny, cała ohyda prześladowań, ograniczeń i praw wyjątkowych pracowała nad zagładą polskości. W atmosferze istnej cieplarni rozwijał się żywioł panujący. Niemiec tonął w przywilejach. Z polskich pieniędzy podatkowych tworzył rząd dla niego wzorowo wyposażone kolonie rolnicze, budował po miastach wille i domki z ogródkami, aby sprowadzonych z głębi państwa urzędników i służbę rządową zachęcić do osiedlania się u nas na stałe, sypał „dodatkami kresowymi“ tytułem nagrody za germanizację, tytułem zachęty, tytułem wychowania dzieci, i bez tytułu. W stosunku do Polaków

uczyniono wszystko, aby zatamować ich rozwój i wycisnąć ich z ziemi ojczyściej. Inteligentny Polak pod panowaniem pruskim nie mógł pełnić żadnej funkcji publicznej. Jego miejsce wszędzie — a więc i na gdańskim Pomorzu — zajął Niemiec. Cała liczna warstwa narodu została odpchnięta od możliwości zdobycia kawałka chleba. Nieludzka ustawa osadnicza — czynna także pod Gdańskiem — zabroniła polskiemu chłopu tworzyć nowe jednostki gospodarcze. Natomiast patrzył ten chłop z bezsilną rozpaczą, jak wlewa się do jego kraju fala obcej kolonizacji, protegowanej przez rząd. Robotników polskich wykluczono od pracy zarobkowej, n. p. na kolejach i w innych zakładach publicznych, aby zmusić ich do emigracji. Natomiast rząd tworzył stowarzyszenia osadnicze dla robotników niemieckich, sprowadzanych z Niemiec. Na Pomorzu gdańskim zakładał rząd z wielkim wysiłkiem i w warunkach sztucznych różne fabryki, aby polskiej wsi przeciwstawić niemieckie osady przemysłowe, jak w swoim czasie przyznał zastępca prezesa rejencji gdańskiej Marx (tyg. „Woche“, 1910). Charakter polski okolic Gdańska musiał uciepieć ponadto wskutek zatamowania swobodnego dopływu ludności z in-

nych dzielnic kraju. Niemiec z nad dalekiego Renu mógł każdej chwili osiedlić się przy ujściu Wisły — był nawet za to premiowany. Polakowi z pobliskiej Warszawy było takie osiedlenie się wzbronione. W latach 1885—1890 masowo wydano z zaboru pruskiego kilkadziesiąt tysięcy zdawna już tam osiadłych Polaków z Królestwa i Galicyi („rugi Bismarkowskie“), przyczem odpowiednia część tego przymusowego „odpol-szczenia“ przypadła i na ziemię gdańską. Na do-bitek utrudniono ludności polskiej nawet walkę obronną o egzystencję — przez prześladowanie prasy, przez doprowadzenie do fikcyi prawa zgromadzania się i zrzeszania (słynne wiece „nieme“, wobec zakazu odzywania się publicznie po polsku). A szkoła niemiecka, szkoła, w której w ob-cym języku nauczano dzieci nasze nawet pier-wszych zasad religii, równoległe z tem wszyst-kiem pracowała gorliwie nad germanizacją za-pomocą elementarza.

W takich warunkach niemczyzna sztucznie ro-sła, polszczyzna sztucznie się cofała. W takich warunkach również *kształtował się charakter et-niczny okolic Gdańska* w ciągu ubiegłego stu-letcia. Wypierani gwałtem ze swoich ojczystych

siedzib, nie mogąc na ziemi rodzinnej znaleźć chleba, Polacy tutejsi musieli wychodzić przez długie lata tłumnie za zarobkiem do przemysłowych prowincyj niemieckich, Westfalii, Nadrenii, Hesyi, gdzie tworzą w niektórych powiatach 16, 17, a nawet (Herne) 22⁰/₀ ogółu mieszkańców i żyją własnem intensywnem życiem narodowem. Emigrantów tych statystyka pruska usunęła z polskiego „habet“ na gdańskim Pomorzu. Lecz oni tu należą. Ludzie, których z domu wyгнаły furye prześladowania, którzy za nim tęsknią i chcą do niego powrócić, muszą być wzięci pod uwagę przy ustalaniu charakteru swego rodzinnego gniazda.

Przekonaliśmy się, że „obszar narodowy niemiecki“ pod Gdańskiem powstał conajmniej w bardzo znacznej mierze dzięki kryminalnym zbrodniom, jakie Prusy popełniały na naszym narodzie. A teraz stwierdzimy, że mimo to, mimo przymnożenia temi metodami terenu niemczyźnie, jest fałszem, jakoby Gdańsk leżał na niemieckim obszarze. On przylega ze wschodu do zniemczonych terytoryów, równocześnie jednak łączy się organicznie z rdzenną Polską. Zbrodniarzom pruskim nie wystarczyło historycznie czasu, aby ode-

rwać Gdańsk od łona polskiej macierzy. Pomimo wszystkie straty, jakie ponieśliśmy tam od bezwzględnego wroga, bezpośrednia łączność Gdańska z resztą naszej ojczyzny nie została jeszcze zniweczona. *Aż pod same mury miasta sięga obszar języka polskiego*, chociaż poszarpany przez niemczyznę. Zaczyna się on o parę kilometrów na zachód od przedmieścia gdańskiego Wrzeszcz (Langfuhr). Najbliższa osada za miastem, Brentowo (Brentau), jest narodowo mieszana, tuż za nią leży czysto polska Matarnia (Mattern) i również polska wieś Firóg (Viereck), pierwsza pod Gdańskiem mająca od kilku lat polskie towarzystwo ludowe. Dalej w kierunku zachodnim ciągnie się zwarty teren, wykazujący nawet według urzędowych źródeł przeszło 85% Polaków (zob. wspomnianą już „Nationalitätenkarte der östlichen Provinzen des deutschen Reiches“). Drugim kierunkiem, w którym bezpośrednio z pod Gdańska zaczyna się obszar polskiego osiedlenia, jest kierunek północny ku zatoce puckiej. Już w Oliwie trzecią część ludności tworzą Polacy, a w starym kościele oliwskim, w którym spoczywają prochy gdańskich książąt Świętopełka, Mestwina, Sambora, Subisława. rozbrzmiewa nad sarkofagami

ich dziś, jak przed pół tysiącem lat, polski śpiew miejscowego ludu. W sąsiednim Sopocie, który ze swemi kąpielami morskimi i silnym ruchem letniczym jest jeszcze ciągle jakgdyby przedłużeniem Gdańska, zajmuje ludność polska przedmieścia, liczy tu kilka tysięcy dusz, posiada liczne stowarzyszenia i instytucje narodowe (wśród nich muzeum kaszubskie), a w r. 1908 przy wyborach do sejmu pruskiego — jak wiadomo, dwustopniowych — wyszli tu po raz pierwszy polscy wyborcy, zdobywając trzecią klasę we wszystkich trzech przedmieściach znaczną większością głosów. Droga zaś z Sopotu na dalszą północ prowadzi już na szczerą polską wieś Kolečki — nigdyś ulubione miejsce kąpielowe królowej Marysienki — gdzie rozpoczyna się ów urzędownie stwierdzony obszar: „über 85⁰/₀ polnisch“. To wszystko pięć, względnie dziesięć minut drogi koleją lokalną od centrum Gdańska. Statystyka pruska, która nas tu systematycznie okradała, wykazuje za r. 1910 w powiecie górno-gdańskim 14·4 ludności polskiej: jest to właśnie ludność podmiejska od zachodu, od północy i częściowo od południa. Kto wie, jak nieprawdopodobne orgie wyprawiała urzędowa statystyka na ziemiach

polskich, jak wynajdowała nawet nieistniejące narody (n. p. „naród“ mazurski), aby skurczyć naszą liczbę, ten śmiało może powyższy odsetek conajmniej podwoić.

Tak czy owak, gdyby nawet wszystko, co nam tu pod względem narodowym wydarto przy pomocy jaskrawych i o pomstę do nieba wołających gwałtów, uznać za niemiecki stan posiadania, to i wówczas jeszcze trzeba nogami podeptać najoczywistsze fakty, aby twierdzić, że Gdańsk nie leży wcale na polskim obszarze językowym. *Gdańsk leży w Polsce, nie tylko historycznej, tej, co była, ale etnicznej, żywej, dzisiejszej.* Jest on nierozdzielny od polskiego pojęcia ojczyzny. Warto przypomnieć, że tu właśnie, opodal Gdańska, w Bandominie, urodził się ów rycerz-poeta Józef Wybicki, co wyśpiewał pieśń naszej stuletniej walki o wolność „Jeszcze Polska nie zginęła“, pieśń, co drżała na ustach bohaterów naszych niegdyś pod sztandarami Napoleona, a wczoraj pod sztandarami Focha.

* * *

Zachował Gdańsk łączność bezpośrednią z polskim obszarem narodowym. A jeśli sam nie jest

dziś miastem polskiem, lecz zniemczonem, to sąd świata winien uwzględnić, jakimi środkami niemieckość jego — tu, nad Wisłą — została osiągnięta?

Została osiągnięta mordem i gwałtem.

Początki miasta były polskie, lechickie. Takim był Gdańsk przez przeszło trzy pierwsze stulecia swego historycznego bytu, za swoich dzielnicowych książąt i za naszych Bolesławów. Gdy w pamiętnym dniu 4 sierpnia 1308 Krzyżacy zdradziecko nocą opanowali gród — sprawili straszliwą masakrę wśród załogi i stałych mieszkańców. Po pokonaniu załogi przenieśli zbóje niemieccy rzeź na bezbronną cywilną ludność, która masowo padła pod mieczem. Odbywał się wówczas w Gdańsku odpust św. Dominika. Wyrzynani schronili się w mury kościoła i klasztoru Dominikanów. Kościół i klasztor podpalili Krzyżacy, puszczając je z dymem wraz z tymi, którzy szukali tam ratunku. Spłonęła większa część miasta. W pamiętnym owym pogromie wymordowali Niemcy 10.000 polskiej ludności, a mnóstwo pozatem uciekło w panicznym popłochu. Na miejsce wyciętych w pień i rozpedzonych przyszli niemieccy osadnicy. *Takie były fundamenty niemieckości*

Gdańska. Naturalny rozwój jego, jako miasta pomorsko-polskiego, został gwałtownie zerwany. Pod rządami krzyżackimi, które trwały odtąd przez lat z górą 150, żywioł germański forsowany był systematycznie, w sposób, odbijający przedziwnie od kosmopolityzmu owych czasów. Zakon prowadził celową kolonizację niemiecką, której nie powstydzilaby się współczesna nam poznańska komisya kolonizacyjna. Na gruncie, zroszonym krwią wymordowanej ludności polskiej, rósł Gdańsk mówiący po niemiecku. Wiemy już, że zczasem wskutek niesłychanego ucisku zajął on wobec zakonu postawę buntowniczą i oddał się w opiekę Polsce, a w r. 1466 złączony z nią został na nowo równocześnie z wyzwoleniem całego gdańskiego Pomorza przez Kaźmierza Jagiellończyka.

W chwili ponownego oderwania od Polski, w r. 1793, posiadał Gdańsk — przy duchowem spolszczeniu swych wszystkich mieszkańców — według niemieckich świadectw ówczesnych co najmniej w połowie ludność po polsku mówiącą. Gdzie się ta ludność podzielała? Gdyby ona zanikła wśród swobodnej gry sił z żywiołem niemieckim, skłonilibyśmy głowę przed naturalnym

porządkiem rzeczy. Ale tej gry swobodnej nie było. Było natomiast z jednej strony gwałtowne zahamowanie rozwoju polszczyzny, z drugiej gwałtowne forsowanie niemczyzny, którą wszelkimi możliwymi sposobami infiltrowano do miasta. Zamożny, kwitnący za czasów Rzeczypospolitej, jako główny port wywozowy wielkiego państwa, popadł Gdańsk po zabranii go przez Prusy w ruinę materyalną, której rdzenne mieszczaństwo gdańskie do dziś nie może przeboleć (zob. charakterystyczną dyskusję na łamach „Danziger Zeitung“ w r. 1912: „miasto zubożało — pisano tam wówczas — z bogatego i wielkiego stało się małym i ubogiem, podwiązany został nasz główny nerw życia, handel z krajem nad Wisłą“). Prusy starały się sztucznie skompensować straty, jakie Gdańsk poniósł. W tym celu rząd nagromadził w mieście ogromne masy biurokracyi. Ufundował różne specjalne szkoły. Potworzył warszłaty publiczne. W najskromniejszą inicjatywę prywatną sypał pieniądze, jak plewę. Otóż przy zakładaniu podstaw pod to „nowe życie“ dopuszczano wszędzie wyłącznie i jedynie Niemców. Oddano im w monopol tysiące wybornie płatnych posad w urzędach, nietylko miejscowych,

ale i centralnych, obliczonych na rozległy kraj (Prusy królewskie), liczący 755.000 Polaków. Sama kasta urzędnicza, od której zarościło się w Gdańsku, musiała podnieść znacznie procent niemieckich mieszkańców. Nie było zaś takiej dziedziiny życia publicznego, w której nad wszelkimi poczynaniami nie górowałby celowy duch germanizacyi. Kiedy zakładano politechnikę gdańską, oświadczył dnia 16 marca 1898 w sejmie pruski minister „oświaty“ Bosse, że rozstrzygającym przy wyborze miejsca dla nowego zakładu był moment polityczny — chęć wzmocnienia niemczyzny. Polacy zostali odepchnięci od wszystkiego. Na każdym kroku usuwano im grunt z pod nóg, aż do organizowania przeciw nim gospodarczego bojkotu. Język polski, którego najtroskliwsze nauczanie zalecał około r. 1600 pedagog gdański Maukisch jako praktyczną konieczność, wyrzucono teraz ze szkół, czyniąc z nich narzędzie wyradawiania. Tak ważny czynnik, jak naturalny dopływ do miasta ludności polskiej z najbliższych okolic, został sparaliżowany: zamiast do Gdańska, gdzie dla Polaków nie było zarobku, musiał lud nasz iść do Dortmundu i Düsseldorfu, a co zdołało się wcisnąć do jakiegokolwiek war-

sztatu pracy, dostawało się w niszczące tryby germanizacji. Cały ten „proces” — jeśli można tak nazwać system protekcji i gwałtu — trwał lat sto i oczywiście podniósł niesłychanie odsetek żywiołu niemieckiego w Gdańsku.

Niemczyzna gdańska wyhodowana została sztucznie, krzywdą i kosztem rodzimej ludności kraju. Gdyby w ten sam sposób hodowano, protegowano i forytowano w Gdańsku — Baszkirów albo Czuwaszów, to byłby on dziś miastem czuwaskiem lub baszkirskiem prawdopodobnie w równym stopniu, jak jest niemieckiem.

*

*

*

Nie byłoby niczem dziwnem, gdybyśmy w imię sprawiedliwości dziejowej żądali zwrotu nawet zupełnie zgermanizowanych części Polski. Na tej samej zasadzie, na której Czesi otrzymają prawdopodobnie niemiecki obszar Czech z trzema i pół milionami niemieckich mieszkańców, to znaczy na zasadzie, że niegdyś zajmowała je ludność czeska, przeważnie wyparta siłą lub zgermanizowana, mogłaby również Polska domagać się z politycznego spadku rozbitej potęgi niemieckiej co najmniej sąsiednich ziem, które były

dawniej rdzennie polskimi, jak n. p. Śląsk średni i dolny z Wrocławiem. Ten kraj, to ojczyzna dziedzina naszych Piastów, którzy panowali tu w szeregu udzielnych księstw, w niemieckim dziś Brzegu, Świdnicy, Lignicy, Głogowie, Żeganiu. W katedrze wrocławskiej spoczywa nasz Henryk Probus w monumentalnym grobowcu, który zdobi Piastowski biały orzeł, godło jedności i udzielnosci polskiego państwa. W innych książęcych niegdyś grodach zachowały się do dziś sarkofagi Piastów. Prawa nasze do tej dzielnicy byłyby tem większe, żeśmy właśnie tu, pod Lignicą, pierściami naszymi zasłonili w r. 1241 Europę przed hordą Batu-chana w pamiętnej bitwie, w której poległo 10.000 polskiego rycerstwa. Okolica Wrocławia była polską jeszcze w połowie XVIII wieku, a dzieła ostatecznego wynarodowienia jej dokonał Fryderyk II takimi środkami, jak n. p. słynne zarządzenie, zabraniające udzielać ślubu parom, które nie wykażą się dostateczną znajomością języka niemieckiego. Tradycja Piastów utrzymywała się tu tak długo, że gdy Fryderyk podbił ten kraj, to pierwszy numer urzędowej gazety (1742), istniejącej do dziś wrocławskiej „Schlesische Zeitung“ przed-

stawił go nowym poddanym słowami: „Fryderyk pruski, wielki potomek Piastów“. Sami wreszcie niemieccy pisarze przyznają, że germanizacya Śląska nie sięgnęła tak głęboko, aby w obyczajach, w temperamentie, w formach życia społecznego, nawet w języku miejscowej ludności, nie zachowały się dotąd polskie pierwiastki. Jeżeli te ziemie, zgermanizowane nie tylko przez pokojowy nacisk kulturalny, mianowicie przez wciskanie się żywiołu niemieckiego w próżnię, wytwarzaną napadami Mongołów, lecz także ogniem, żelazem i przymusem, nie mają do nas powrócić, jeśli tak staszliwie dużo straciliśmy już u zachodnich granic w tysiącletnim zmaganiu się z germańskim molochem, to jakąż okrutną krzywdą byłoby, gdyby z żywego ciała naszego miał być wydarty *Gdańsk*, pod którego murami nie skonał przecież jeszcze — jak pod murami Wrocławia — duch polski, przeciwnie do ostatniej chwili bronił się bohatercko przed hordami brandenburskiego Batu-chanal

* *

Nieprzytomne wskutek ogromu poniesionej klęski prusactwo usiłuje zakwestyonować nasze

oczywiste prawa do gdańskiego Pomorza przy pomocy — Wilsona. Trzynasty punkt zasad pokojowych wielkiego Amerykanina mówi o rekonstrukcyi naszego państwa, iż ma ono składać się z ziem „niewątpliwie polskich”. Jeżeli tak — rozumuje bandyta krzyżacki — to Gdańsk, jako miasto „niemieckie”, a Prusy królewskie wraz z wybrzeżem morskiem, jako kraj o dużym procencie Niemców, nie mogą wejść w skład odbudowującej się Polski. Pretensye Polaków nie mają podstawy. Są sprzeczne z programem Wilsona. W ten sposób broni praw pruskich do polskiego łupu cała prasa berlińska, począwszy od organów hakatystycznego junkierstwa aż do socyal-hakatyizmu z pod czerwonego sztandaru i w ten sposób kilkakrotnie wypowiedzieli się mężowie stanu „odradzających się” Niemiec.

Ale rozumowanie powyższe nie wytrzymuje najłżejszej krytyki. Urzędowa statystyka wykazuje w Prusiech królewskich wprawdzie bardzo wysoki odsetek Niemców, dochodzący rzekomo aż do 64% (charakterystyczne, że łatwiejsza do skon!rolowania statystyka szkolna ma dzieci niemieckich już tylko 55%). Niewiadomo na razie jak sprawa wypadłaby, gdyby obliczenie ludności

przeprowadzono nie-pruską metodą. Wiadomo natomiast, iż ten tak znaczny odsetek pochodzi złąd, iż na zachodnim pograniczu Prus królewskich ciągnie się duży zwarty obszar niemiecki (są to zgermanizowane zdawna powiaty: człuchowski, wałecki i złotowski), oraz że od wschodu dołączono tu już po rozbiorach Polski umyślnie w celu podniesienia procentu Niemców całe czysto niemieckie połacie Prus książęcych (n. p. powiat suski, mający ludności polskiej tylko 7.7^oo. W pośrodku tych zachodnich i wschodnich, w znacznej mierze wynarodowionych powiatów ciągnie się od wybrzeży Bałtyku szeroki wybitnie polski pas (n. p. powiat starogardzki — 73.1^oo Polaków, pow. lubawski — 80.5^oo, według obliczeń pruskich), pas rozszerzający się wciąż ku południowi i łączący się z Poznańskiem. Same wybrzeże morskie, jak wykazaliśmy, ma 90^oo ludności polskiej, a Gdańsk jest sztucznie niemiecką kolonią, opartą bezpośrednio z dwóch stron o polski obszar językowy. Już wobec takiego stanu rzeczy skierowanie formuły Wilsona przeciw aspiracyom polskim w tym kraju staje się mocno ryzykowne. Lecz do tego dołącza się jeszcze inny pierwszorzędnej wagi moment, który ber-

lińscy interpretatorzy trzynastego punktu Wilsonowskiego chytrze przemilczają. Prezydent Ameryki mówi, iż odbudowane państwo polskie winno mieć dostęp do morza „wolny i całkowicie zabezpieczony“. Należy zapytać czerwonych i białych Prusaków, jak rozumowaliby wówczas, gdyby ten zwrot mieli wytłomaczyć na użytek — własny? Czy nie sądziliby, że istotnie zabezpieczonym dostępem do morza jest dostęp przez terytorya, podlegające tej samej władzy, co i reszta państwa?

Mamy przed sobą charakterystyczny dokument, świadczący, że najbardziej tu interesowani hakatyści — gdańscy, nie inaczej zrozumieli znaczenie krytycznego dla Prus trzynastego punktu. Utworzony w Gdańsku przez hakatystów „Wydział dla obrony narodowej“ w odezwie do swych współideowców stwierdza wyraźnie, że „Prusy zachodnie z Gdańskiem w myśl haniebnego *przyjęcia* Wilsonowskich punktów pokojowych *mają dostać się pod polskie panowanie*“ (listopad 1918). Wyraziło się tu pełne poczucie, że trzynasty punkt Wilsona nie da się inaczej wyinterpretować, jak tylko: Gdańsk przypaść powinien Polsce.

* * *

Jeżeli odrodzone państwo polskie ma zakwitnąć rumieńcem życia i spełnić doniosłą rolę czynnika izolacyjnego na rubieży dwóch światów: germańskiego i moskiewskiego, musi oprzeć się o Bałtyk przynajmniej w tej samej mierze, w jakiej opierało się już za dni swego historycznego bytu. Dla spełnienia tej misyi, dla ubezpieczenia sobie istotnej samodzielności oraz podstaw zdrowego rozwoju, Gdańsk jest Polsce niezbędny, jak powietrze do oddychania. „Dise gewaltige und hochberühmte Stadt und Schlüssel des ganzen Königreichs Pohlen“ — „to potężne i przesławne miasto, *klucz do całego Królestwa Polskiego*“, mówi o Gdańsku w XVII w. Niemiec z Rzeszy. Byłoby fatalną wróżbą dla całej przyszłości Polski, gdyby ten klucz znajdował się gdziekolwiek indziej, niż w Warszawie i tylko w Warszawie. Ponura wróżba ta utrzymałaby się w całej pełni, gdyby ziścić się miała ewentualność, w zanadrzu trzymana jako „projekt pocieszenia“ przez pruskich rabusiów: neutralizacya miasta. W Gdańsku takim, wychowanym — o czem zapomnieć nie wolno — od stu lat w atmosferze prusko-nacyonalistycznej, w atmosferze, która mogłaby trwać i rozwijać się

dalej, nie zdołałaby Polska zająć odpowiednio silnego stanowiska. Pracowałaby ona gospodarczo dla odbudowy sennej dziś ruiny historycznej, która związana na nowo z polskim eksportem, biorąc od nas wszystko pełną garścią, jak przed wiekami, a nic w zamian nie dając, za lat kilkadziesiąt stałaby się potężnym milionowym miastem niemieckim. A wtedy któż zdoła przewidzieć, czy i kiedy, przy odpowiednim zbiegu okoliczności, drogocenny „neutralny“ klucz od Warszawy nie znalazłby się w kieszeni berlińskiej?

* * *

Z rąk zwyciężkich państw koalicyjnych ma niebawem rozproszony lud żydowski otrzymać w darze zamierzchłą swą praojczyznę, z której od niepamiętnych czasów starty został wszelki ślad żydostwa i która opuszczona zbyt pochopnie przez swych biblijnych mieszkańców, stała się tymczasem oddawna krajem o ludności arabskiej. Zaiste, byłoby czemś potwornem, gdyby Polsce odmówiono praw do miasta, wydartego jej przed wiekiem, a organicznie z nią ciągle złączonego — w tej samej chwili, w której żydzi otrzymywaliby

z powrotem obcą już dziś ziemię, którą porzucili przed dwoma tysiącami lat!

III.

Niedopuszczalność plebiscytu. Jedyne prawo najazdu — prawo pięści. Głosowanie Hunnów. Desaneksya. 23⁰/₀ Niemców w Polsce jako wynik inwazyi Prus. Premia za rozbój? Niemieckie wybrzeże Bałtyku, złupione na Słowiańszczyźnie. Sprawa Prus książęcych. Klucz do Polski.

W najdalej na lewo posuniętych ugrupowaniach ideowych prusactwa przejawiała się parokrotnie myśl, aby kwestyę państwowej przynależności zachodnich krajów polskich rozstrzygnąć przez powszechne głosowanie mieszkańców. Nazywa się to, że także Niemcom ma tutaj przysługiwać prawo stanowienia o sobie. Podobne sparodyowanie tego wzniesłego prawa i to przez koła lewicowe, najprzystępniejsze stosunkowo poczuciu sprawiedliwości, świadczy, jak bezdennie głębokim jest moralny upadek społeczeństwa niemieckiego. Nigdy jeszcze gwałt nie ośmielił się tak bezwstydnie wdziąć na siebie pozorów demokracji. O losach tych najstarszych i najczciwocześniejszych ziem polskich mieliby decydować na równi: kat i ofiara, oprawca szkolny z Wrze-

śni i jego krwią złani uczniowie, pruski landrat i umęczony przezeń chłop poznański, mieliby współdecydować Polacy, którzy tu na odwiecznie własnej ziemi od niepamiętnych żyją czasów, i przybysze, którzy do cudzych zajętych już siedzib wdarli się przemocą i wyhodowani zostali kosztem prawowitych gospodarzy. Według „odrodzonych“ mózłów i sumień pruskich te dwa czynniki powinny równe posiadać prawo w stanowieniu o przynależności państwowej. Przez sto lat z gorą gromadziły Prusy w zachodniej Polsce naszą krzywdą i za nasze pieniądze mrowie swej biurokracyi, swych kolonistów i wszelakiego rodzaju pupilów najazdu. Obecnie produkt tej zbrodniczej kolonizacyi ma być zapytywany, co należy uczynić z Polską? Opryszek, rozstrzygający o przedmiocie swej grabieży wspólnie z tym, którego ograbił? Tego rodzaju „demokratyczny“ pomysł mógł się zrodzić jedynie w zdeprawowanej do głębi duszy niemieckiej. Według ludzkich pojęć *najazd ma tylko jedno prawo — prawo pięści. Nie może mieć prawa plebiscytu.* Był długi okres w ciągu ubiegłej wojny światowej, kiedy na stratowanych niwach Francyi i Belgii stały miliony niemieckich Hunnów, a na całych

obszernych połączeniach stanowiły zapewne nawet większość żyjących istot ludzkich. W drodze referendum, gdyby taki obłąkańczy koncept był się mógł urzeczywistnić, byłyby te hordy zyskały różne „prawa“, prawo n. p. do upragnionego zagłębia Brieux. Ściśle to samo zjawisko w Polsce. Bo że bandyci niemieccy wdarli się do naszego domu — dawniej, to przecież nie zmienia ani na włos istoty rzeczy.

Sprawa przynależności państwowej Gdańska i polskiego Pomorza, podobnie, jak innych ziem zrabowanych Polsce przez Prusaków, nie może być żadną miarą rozstrzygana głosami tych właśnie — rabusiów. Plebiscyt byłby tu szyderstwem z wszelkiej logiki.

Jedyną formą wyjścia, godną wspaniałych idei, które tryumfują nad zdeptanem prusactwem, jest powetowanie krzywdy w całej pełni, jest zwrot tego, co „wielki“ zaiste zbrodniarz w koronie, Fryderyk, zabrał Polsce, jest słowem: *desaneksya*. Na wybrzeżu bałtyckim restytucya powinna objąć nietylko owe, jak wykazaliśmy, jeszcze dziś czysto polskie powiaty nadmorskie, nietylko

Gdańsk, przylegający ściśle do polskiego obszaru narodowego i czerpiący zeń soki żywotne, ale brzeg historyczny Rzeczypospolitej polskiej na wschód od Gdańska — po za Elbląg i Brunsbergę.

Byłoby czemś więcej, niż najwyższą niesprawiedliwością, gdyby Niemcy mieli w jakiegokolwiek formie korzystać z owoców rozboju, popełnionego na Polsce, byłoby to uprawnieniem gwałtu przez areopag, który właśnie zniesienie jego zwiastuje światu, znaczyłoby, że gwałt może w pewnych warunkach otrzymać sankcję, może się okazać intratnem przedsięwzięciem. A wszakże najwięksi mężowie stanu państw skoalizowanych po wielekroć razy oświadczyli w tej wojnie, iż naród niemiecki musi się dowodnie przekonać, że międzynarodowa zbrodnia *nie opłaca się*. Dowiedzieliśmy się powyżej, że „niemiecki“ Gdańsk liczył w chwili zabierania go przez Prusaków nie 12⁰/₀, jak dziś, lecz przeszło 50⁰/₀ ludności mówiącej po polsku. Wiemy już, jakimi środkami osiągnęły Prusy obecny stan rzeczy. Gdyby zatem Gdańsk w jakiegokolwiek formie pozostawiono nadal na łup germanizmu, oznaczałoby to, że przecież *opłaciła się* grabież i stuletnia polityka ucisku. W epoce rozbiorów Polski wynosiła lud-

ność niemiecka, żyjąca na obszarze dzisiejszego Księstwa Poznańskiego tylko 15% — po stu kilkunastu latach sztucznej hodowli, a nieludzkiego prześladowania Polaków, podskoczyła w r. 1910 na 38.42% (zob. Z. Kirkora „Stosunki narodowościowe w Wielkopolsce w początkach rządów pruskich“). Olbrzymia ta nadwyżka jest typową dla wszystkich ziem polskich, zrabowanych przez Prusy, jeszcze jaskrawiej zaś, niż w Poznańskiem, występuje właśnie w pewnych okręgach gdańskiego Pomorza. *Przeszło dwadzieścia trzy procent Niemców, żyjących na naszej ziemi, ogromny łam ogółu ludności, to plon inwazyi pruskiej w Polsce.* „Oplaciłaby się“ Prusom zbrodnia najazdu, gdyby dziś z faktu istnienia tej obcej warstwy, przemocą do nas wciśniętej, miano wysnuwać jakiegokolwiek niekorzystné dla nas konsekwencye.

Niezwrócenie Polsce całego wybrzeża Bałtyku, które należało do niej przed zaborami, pozostawienie go w jakiejbądź formie pod panowaniem niemieczyzny, byłoby premią, wypłaconą żywiołowi germańskiemu za rozbójczy napad na naszą ojczyznę i podważyłoby odrazu do głębi nowy porządek moralny świata. Twórcy tego porządku

zaprzeczyliby samym sobie, gdyby wynik gwałtu, popełnionego na Polakach, zaliczyli jako plus niemieckiego stanu posiadania.

*

Upierając się zbrodniczo przy zagrabionych nam obszarach, nie mogą Niemcy zasłonić swych żarłocznych instynktów nawet pozorem konieczności życiowej. Po oddaniu Polsce kilkudziesięciu kilometrów wybrzeża morskiego — zostaną sami jeszcze panami brzegu, rozciągającego się na przeszło tysiąc kilometrów, rozwiniętego znakomicie, posiadającego wyborne porty. To więc, co dla nas przedstawia się jako kwestya bytu, jako podstawa i warunek rozwoju naszej siły narodowej, dla nich jest drobiazgiem bez znaczenia. A ponieważ przeszło połowa wybrzeża morskiego, jaką rozporządzają współczesne Niemcy, została zdobyta na Słowiańszczyźnie (o czem po dziś dzień świadczą czysto słowiańskie nazwy topograficzne aż w dalekiej Meklemburgii: Ribnitz, Zimnowitz, Strelitz, Grabow, Wittow, Wolin, Prerow, Doberan i tysiące innych), byłoby i z tego powodu słusznem, aby to rozbójnicze plemię, które rozrosło się na przywłaszczonych sobie

ziemiach obcych, zostało pozbawione przynajmniej owych strzępów słowiańskiego niegdyś Bałtyku, jakie Rzeczpospolita polska zdołała była obronić i zachować.

*

Widmo desaneksyi polskiego Pomorza z Gdańskiem usiłują nieprawi jego dotychczasowi posiadacze zażegnać także wysunięciem kwestyi Prus książęcych, których niemiecka ludność została by w takim razie odcięta od państwowej wspólnoty z resztą niemieckiego obszaru językowego. Uderza w tem postawieniu sprawy przedewszystkiem typowo murzyńska moralność Prusaków, dla których jedna i ta sama rzecz jest słuszną i niesłuszną, stosownie do tego, czy służy ich interesom, czy nie. Jeżeli Niemcy z Prus książęcych zostaną granicą państwową polską oddzieleni od swych współplemieńców z Rzeszy, wówczas stanie się niesprawiedliwość. Jeżeli jednak Polacy z Prus królewskich będą oddarci od reszty swego narodu i — co gorsza — Polska wskutek tego nie otrzyma własnego dostępu do morza, to niesprawiedliwość przez to się nie stanie.

Dla sprawy Prus książęcych decydującym musi być fakt, że tamtejszy zwarty żywioł niemiecki

jest w rzeczywistości odgradzony od reszty niemieckiego obszaru językowego zaporą naturalną, bo szerokim pasem polszczyzny, biegnącym od zatoki puckiej na południe i łączącym się z Wielkopolską. Przywrócenie nad Bałtykiem granic Polski z r. 1772 odpowiadałoby tylko stanowi rzeczy, istniejącemu w naturze. Skoro zaś nie udało się dotąd ani dawnym, ani współczesnym nam Krzyżakom pomimo użycia wszystkich narzędzi zagłady, od masowego mordy do rafinowanych ataków na duszę, wytępić ludności polskiej na Pomorzu, to nic nie zmieni już faktu, że Niemcy wschodnio-pruscy są i pozostaną tylko enklawą, otoczoną obcym sobie żywiołem. Biorąc ten istniejący fakt za punkt wyjścia, należy zauważyć co następuje:

Po pierwsze: Jest słusznem, aby raczej luźna niemiecka enklawa w Prusiech książęcych była pozbawioną wspólnoty państwowej ze swym macierzystym szczepem, niż Pomorze gdańskie, które łączy się bezpośrednio z resztą polskiego organizmu narodowego, stanowi więc jego część integralną. Powtóre: Jeżeli Niemcy w swem zaborczem parciu na wschód, w kraje obce, zapędzili się aż pod dzisiejszy Królewiec i wytwo-

rzyli tam, na ziemiach wytopionego szczepu litewsko-pruskiego, odosobnione gniazdo zbójckie, to również słusznem jest, aby płynące ztąd niekorzystne dla nich skutki ponosili oni sami, nie zaś Polacy, którzy sytuacji tej nie stworzyli. Po trzecie: Niemcy wschodnio-pruscy nie są jedyną wielką enklawą niemiecką na świecie. Ogromna krociowa oaza niemiecka istnieje od XIII wieku w Siedmiogrodzie a milionowa od połowy XVIII wieku — nad Wołgą. Chcąc być konsekwentnym, trzeba by chyba setkami mil urządzić kurytarze łączące Berlin także z temi odległemi ogniskami niemieczyny. Po czwarte: Nie należy zapominać, że Prusy książęce mają także półmilionową ludność polską i litewską, nie są więc wcale wyłączną domeną Niemców. Liczba niemieckich kolonistów, zajmujących północną, nadmorską część kraju, wynosi około półtora miliona głów i wśród ogółu Niemców nie tworzy nawet 2^o.

Ta wysunięta zbyt daleko na wschód i dlatego oderwana od swej podstawy placówka germańska mogłaby pod kontrolą Europy istnieć jako osobne i neutralne państewko, którego mieszkańcom pozostawiona byłaby swoboda zachowania swej odrębności narodowej i które zresztą

posiadałoby dogodne połączenie ze swą niemiecką macierzą przez Bałtyk. Taką ze wszechmiar racjonalną koncepcję uzasadnił niedawno wymownie lord Napier w londyńskiej „Morning Post“ (listopad 1918). Południowa część Prus książęcych, zamieszkała przez ludność mazurską, więc taką samą, jaka żyje w sercu Polski, pod Warszawą, powinna oczywiście przypaść Polsce, przyczem należałoby włączyć także skławki mazurskiego obszaru, zgermanizowane świeżo, w ciągu ostatnich lat 50. Część wschodnio-północna kraju, z ludnością litewską, należy się Litwie. Tym sposobem rozwiązany zostałby „niepokonalny“ problem wschodnio-pruski.

Półtoramilionowy szczerp niemiecki nad Pregolą nie może w żadnym razie stanowić przeszkody do restytucji tego, co natura stworzyła, a gwałt napróżno starał się zniszczyć.

.....

W interesie naszym własnym i w interesie cywilizacji, której ofiarnie zawsze służyliśmy i za której nieśmiertelne a dziś tryumfujące ideały padliśmy niegdyś pod razami przemocy, żądamy miejsca nad Bałtykiem. Prawa nasze są mocne. Zywiołowa konieczność życia woła o ich urze-

czywistnienie. Konjunktura sprzyja wymierzeniu nam sprawiedliwości. Niech klucz bałtycki od wielkiej nadwiślańskiej niziny, który wysuwa się dziś ze szponów przywłaszczycieli, spocznie na nowo tam, gdzie jego odwieczne miejsce: *w państwowym skarbcu Polski.*

Kraków, w styczniu 1919.





